

SPRAWIEDLIWOŚĆ A PŁEĆ

Martha C. Nussbaum, *Sex and Social Justice*,
Oxford University Press, New York 1999,
475 stron

Profesor Martha Craven Nussbaum, absolwentka Uniwersytetu Nowojorskiego i Uniwersytetu Harvarda, specjalistka w dziedzinie filozofii starożytnej, znana jest przede wszystkim ze znakomitych prac dotyczących greckiej refleksji etycznej. Prezentowana książka *Sex and Social Justice* stanowi pierwszą tak obszerną pracę autorki poświęconą sprawom kobiet.

Książka składa się z piętnastu różnorodnych – zarówno pod względem gatunku, jak i treści – tekstów (od bardzo drobiazgowych analiz filologicznych, poprzez wystąpienia polemiczne, na recenzjach i wspomnieniach kończąc). Wszystkie one z wyjątkiem jednego ukazały się wcześniej w postaci artykułów. Mimo wspomnianej różnorodności łączy je – jak wskazuje tytuł zbioru – zainteresowanie dwoma problemami: płcią (rozumianą szeroko, jako to wszystko, co związane jest z ludzką seksualnością) i sprawiedliwością społeczną. Połączenie to, jak postaram się pokazać, nie jest przypadkowe.

Książkę Marthy Nussbaum otwierają trzy historie. W skondensowanej formie mówią o losie dwóch indyjskich kobiet, którym oparte na tradycji prawo zabroniło żyć w sposób, jaki uznały za godny oraz o świetnie zapowiadającym się oficerze armii amerykańskiej, którego kariera wojskowa legła w gruzach po tym, jak okazało się, że jest gejem. Nussbaum opowiada o ludzkim cierpieniu – pokazuje, że ma ono twarze i imiona. I że – niczym w greckiej tragedii – jest niezawinione. Figury cierpienia wielokrotnie pojawiać się będą na kartach książki – by nasze myśli zbyt łatwo nie ześlizgnęły się w bezpieczne abstrakcje.

Opowiedziane historie prowokują do refleksji nad ideami takimi jak godność, równość i wolność. Pokazują, że pojęcia te – tak często i chętnie używane w akademickich debatach – prawie zupełnie utraciły swe polityczne znaczenie, w realnym świecie stały się obce i niezrozumiałe. Zadaniem filozofów, przekonuje Nussbaum, jest przywrócić im sens i siłę oddziaływania. Wśród nich najważniejszą wydaje się autorce idea godności i wypływający z niej szacunek dla wszystkich

ludzi. Poszanowanie godności w swym praktycznym wymiarze polega, zdaniem Nussbaum, na tworzeniu takich warunków, w których ludzie mogą żyć w sposób, jaki uznają za słuszny, zgodnie z wyznawanymi przez siebie wartościami. Stąd zasadnicze pytanie, na które poszukuje się odpowiedzi na kartach książki, brzmi: jakiego rodzaju działania (w szerokim sensie tego słowa, tj. polityczne, legislacyjne, kulturowe) należy podjąć, by we współczesnym świecie ludzie byli traktowani jako równi i obdarzeni jednakową godnością?

Przytoczone historie pokazują, że najpoważniejszym źródłem niesprawiedliwości są kwestie związane z płcią – rozumianą bądź jako płeć biologiczna, bądź pojętą szerzej i dotyczącą wszystkich spraw związanych z ludzką seksualnością. Dlatego też refleksja o charakterze feministycznym jest gruntem, na którym można spodziewać się wskazówek dotyczących sposobu przezwyciężenia wspomnianych nierówności. Propozycja Nussbaum jest zatem specyficzną formą feminizmu – feminizmu, który odznacza się pięcioma cechami.

Po pierwsze, Nussbaum chce, by miał on charakter międzynarodowy. Zdaniem autorki, punkt wyjścia jakiegokolwiek rzetelnej analizy feministycznej powinna stanowić obserwacja życia realnych kobiet. Feminizm – co Nussbaum będzie wielokrotnie podkreślać – jest działalnością o charakterze wybitnie praktycznym. Dotyczy prawdziwych kobiet i ich prawdziwych problemów. Dlatego też nie sposób poważnie zajmować się działalnością feministyczną nie posiadając wiedzy na temat ich życia, jego warunków i wynikających stąd potrzeb.

Nussbaum kładzie szczególny nacisk na konieczność koncentracji wysiłków na działaniach praktycznych. Jej zdaniem, największym błędem współczesnego feminizmu jest rezygnacja z aktywnej walki o równe prawa dla dyskryminowanych grup na rzecz postawy, którą określa mianem „akademickiego kwietyzmu”. W 1999 r., w głośnym artykule *Professor of Parody* Nussbaum przypuściła gwałtowny atak na najnowsze nurty myśli feministycznej, które – jak ocenia – „niemal całkowicie odzęgają się od materialnej strony życia i zwracają w kierunku słownych i symbolicznych działań, które niewiele mają wspólnego z rzeczywistą sytuacją kobiet”. Autorka zarzuca nowemu pokoleniu feministek bezkrytyczne podanie się czarowi prac Michela Foucaulta i jego tezie, że wszyscy jesteśmy „więźniami struktur władzy”. Fatalnym skutkiem owego uwiedzenia jest szerzące się przekonanie, iż jedyną możliwą formą sprzeciwu jest parodiowanie owych struktur, a więc podejmowanie różnego rodzaju zabiegów w sferze języka. Zdaniem Nussbaum, tego rodzaju postawa to nie tylko akademicki kwietyzm, to „kolaboracja ze złem”. Trudności, na jakie natrafiają kobiety w realizacji własnych wizji dobrego życia są – zdaniem autorki – jak najbardziej realne, i jako takie powinny zostać przezwyciężone, nie zaś pokryte warstwą niezrozumiałych metafor. „Feminizm – napisała Nussbaum w roku 1999 – żąda czegoś więcej, kobiety zaś zasługują na coś lepszego”.

W omawianej pracy ton wypowiedzi Nussbaum jest znacznie bardziej łagodny. Niezmienne pozostaje jednak przekonanie autorki, iż prawdziwa walka feministyczna rozgrywa się w realnym życiu i w imieniu realnych kobiet. Dlatego tak

wiele miejsca poświęca na kartach swej książki opisom przedsięwzięć podejmowanych przez kobiety w krajach rozwijających się.

Podczas siedmioletniej pracy dla Światowego Instytutu Ekonomii Rozwoju ONZ Nussbaum przekonała się, że polityczna walka o prawa i równość kobiet powinna mieć charakter globalny – tj. wykraczać poza granice pojedynczych krajów i wąsko rozumiane pojęcie obywatelstwa. Opierając się współczesnym tendencjom do zamykania się w gronie własnej wspólnoty i niechęci do angażowania się w sprawy innych, Nussbaum nawołuje do powrotu do stoickiej idei światowego obywatelstwa. Starożytni myśliciele głosili, że każdy człowiek związany jest podwójnym obywatelstwem: pierwsze wyznacza wspólnota urodzenia i wynikający z niej obowiązek działania na rzecz dobra własnej grupy; drugie związane jest z przynależnością do wspólnoty wszystkich ludzi, która domaga się wzięcia na siebie odpowiedzialności za ich los. Feminizm, jaki proponuje Nussbaum, jest walką toczoną w imieniu wszystkich kobiet – gdziekolwiek cierpią, są poniżane, gdziekolwiek łamie się ich podstawowe prawa.

Autorka zwraca uwagę, że analiza nierówności wymaga uwzględnienia czynników natury ekonomicznej. Kulturowe uwarunkowania z całą pewnością mają ogromny wpływ na nierówność między płciami. Nie stanowią jednak jej jedyne źródła. Zdaniem autorki, błędem jest sądzić, że krytyka kultury (szczególnie ten jej rodzaj, jaki zwykło się uprawiać na uniwersytetach) jest w stanie doprowadzić do likwidacji wspomnianej nierówności. Głównym powodem gorszej sytuacji społecznej kobiet jest ich upośledzenie pod względem ekonomicznym. Dlatego też główne działania, jakie należy podjąć, powinny zmierzać w kierunku zapewnienia równego podziału dóbr między przedstawiciele obu płci.

Drugą cechą proponowanego przez Nussbaum feminizmu jest humanizm. Oznacza to, iż głównym celem podejmowanych działań jest ochrona godności i równego statusu wszystkich ludzi, bez względu na ich rasę, klasę, wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania czy poziom zamożności. „Żadna teoria sprawiedliwości – pisze Nussbaum – nie może określać się tym mianem, jeśli tylko na podstawie przypadkowego faktu, jakim jest urodzenie, wybiera pewną grupę ludzi i nakazuje traktować ich w uprzywilejowany sposób. To co proponuję, jest zatem teorią ludzkiej sprawiedliwości, teorią feminizmu, który jest humanizmem”.

Odwołanie się do humanizmu ma również na celu podkreślenie wspólnoty ludzkich doświadczeń. Nussbaum polemizuje tu z różnymi nurtami myśli feministycznej, które kładą, jej zdaniem, nadmierny nacisk na kulturowe różnice i wątpią w możliwość stworzenia teorii, która zaspokajałaby potrzeby wszystkich kobiet. Tego rodzaju nieufność często przeradza się w strach przed „esencjalizmem” oraz towarzyszące mu przekonanie o niemożności ustanowienia wspólnych kryteriów oceny odmiennych kultur. Najbardziej zagorzałe obrończynie „odmienności” głoszą, że wszelka krytyka wysuwana pod adresem innych zbiorowości i obowiązujących w nich jest przykładem bezprawnej ingerencji i próbą narzucenia siłą własnych standardów moralnych.

Zdaniem Nussbaum, doświadczenie przeczy tym tezom. Na podstawie swej wieloletniej pracy w ramach projektów realizowanych w krajach rozwijających się twierdzi, że różnorodność kultur często sprowadza się do zewnętrznych przejawów. U podstaw ich wszystkich tkwią bardzo podobne wartości. Wartości, które ze względu na swoje znaczenie, mają charakter uniwersalny.

Nussbaum stara się pokazać, iż przeświadczenie o istnieniu wspólnego wszystkim kulturom zbioru wartości nie prowadzi, jak głoszą niektóre zwolenniczki multikulturalizmu, do działań o charakterze totalitarnym. Jeśli bowiem poważnie potraktuje się słowa Arystotelesa, iż prawdziwym celem polityki jest pomyślność wszystkich i każdego z osobna członka wspólnoty, to tak sformułowany cel domaga się poszanowania i ochrony ludzkiej różnorodności. Międzynarodowe działania podejmowane w imię ochrony ogólnoludzkich wartości nie prowadzą, jak obawiają się niektórzy, do zniesienia wszelkich różnic; wprost przeciwnie: gwarancja swobód obywatelskich i zapewnienie każdemu człowiekowi prawa realizacji własnej koncepcji dobrego życia czynią świat bardziej urozmaiconym i szczęśliwszym. Różnice wynikają wtedy bowiem z wyboru, a nie z przymusu.

Trzecim z przymiotników, jakim Nussbaum opatruje swoją koncepcję, jest – jak nietrudno się domyślić: „liberalna”. Głównym celem, jaki sobie stawia, jest pokazanie, że liberalizm nie stoi w sprzeczności z feminizmem.

Autorka przyznaje słuszność niektórym zarzutom wysuwanych przez feministki pod adresem teorii liberalnej. Jej zdaniem, krytyka powinna jednak zmierzać w kierunku wprowadzenia koniecznych zmian, a nie całkowitego odrzucenia, słusznej skądinąd, teorii. Atak na liberalizm jest działaniem nierozsądnym, gdyż, jak twierdzi Nussbaum, jest to jedyna teoria polityczna, na gruncie której możliwa jest realizacja feministycznych postulatów. Wytaczając wojnę liberalizmowi, feminizm pozbawia się – jedyne być może – sojusznika.

Jednym z koniecznych uzupełnień, jakie należy wprowadzić do teorii liberalnej, jest rozszerzenie jej zasad, tak by objęły także sferę prywatną. To tu bowiem kobiety najczęściej spotykają się z przemocą i dyskryminacją. Jak się wydaje, tego rodzaju korekta jest na gruncie liberalizmu możliwa.

Nussbaum stara się również odeprzeć zarzut, jakoby naczelną zasadą liberalizmu była autonomia jednostki i wynikający z niej indywidualizm, który jest obcy doświadczeniu kobiet. Zdaniem autorki, indywidualizm nie musi oznaczać egoizmu. Obywatelom pozostawia się daleko idącą swobodę w nawiązywaniu więzi i budowaniu relacji z innymi ludźmi. Tym, co naprawdę głosi liberalizm, jest odrębność i jednakowa wartość każdego jednostkowego życia.

Jednocześnie Nussbaum przyznaje, że na gruncie teorii liberalnej zbyt małą wagę przywiązuje się do roli uczuć w życiu społecznym. Z całą pewnością konieczne są tu zmiany. Jak jednak podkreśla Nussbaum, uznanie pozytywnej wartości uczuć nie jest równoznaczne z przyznaniem im absolutnego pierwszeństwa przed wskazaniami rozumu. Emocje nie są echem jakiegoś nieomylnego wewnętrznego głosu. Wyrastają z określonych przekonań na temat świata i ludzi, jakie podziela dana społeczność. I jako takie podlegają ocenie – są godne aprobaty tylko w ta-

kim stopniu, w jakim słuszne są przeświadczenia społeczne, których odbicie stanowią. Nussbaum raz jeszcze nawiązuje w tym miejscu do dyskusji toczących się wśród badaczek feministycznych. I po raz kolejny zaleca umiar i rozwagę.

Kolejny zarzut pod adresem liberalizmu wysuwany przez feministki dotyczy tego, że na gruncie omawianej teorii często mówi się o potrzebach społecznych i konieczności ich zaspokojenia, niewiele uwagi poświęcając mechanizmom kształtowania się owych potrzeb. Nussbaum przyznaje, że klasyczna teoria liberalna (szczególnie w swym wymiarze ekonomicznym) zwykła traktować preferencje i potrzeby członków społeczeństwa jako po prostu dane, niezależne od prawa i działań w zakresie polityki społecznej. Tego rodzaju postawa, pisze Nussbaum, jest już dziś nie do utrzymania. Udowodniono bowiem, że potrzeby i preferencje w znacznym stopniu zależą od możliwości, jakimi dysponuje dana jednostka, oraz od obowiązujących w danej społeczności przekonań natury moralnej. Ludzie wywodzący się z grup, których dostęp do wykształcenia i możliwości pracy zarobkowej były zawsze ograniczone, mogą nie odczuwać potrzeby zmiany swojej sytuacji, gdyż po prostu trudno im wyobrazić sobie, że ich życie mogłoby być inne. Podobnie osoby, których potrzeby zdrowotne zawsze znajdowały się na dalszym planie i które niejednokrotnie były niedożywione, mogą nie mieć pojęcia, co to znaczy cieszyć się pełnią sił. Jeśli dodatkowo osoby te uda się przekonać, iż „z natury” są słabsze niż przedstawiciele drugiej płci, to nie będą odczuwały potrzeby poprawy swojej kondycji. Jednak brak takiej potrzeby, pisze Nussbaum, nie powinien skłaniać dysydentów do przekonania, że promocja zdrowia i poprawa kondycji fizycznej tych osób jest czymś nieważnym i może zostać pominięta

Kolejnym komponentem feminizmu, jaki proponuje Nussbaum, jest – jak określa to autorka – „troska o współczujące zrozumienie”. Rola współczucia jest tematem, który powraca w wielu pracach autorki. Troska o innych ludzi, umiejętność dostrzeżenia ich cierpienia i poczucia odpowiedzialności za los, jaki ich spotyka to, zdaniem Nussbaum, wyznaczniki prawdziwie humanistycznej postawy. Po raz kolejny autorka sięga do prac Arystotelesa, cytując te fragmenty, w których mówi się o oczyszczającej roli „cierpienia spowodowanego widokiem zgubnego lub dotkliwego nieszczęścia, jakie spotyka osobę niewinną i które może spotkać również nas samych lub kogoś z naszych przyjaciół, nieszczęścia, które wydaje się nam już bliskie”. Litość, jaka ogarnia nas na widok cudzego nieszczęścia, pisze Arystoteles, sprawia, że stajemy się gotowi, by stawić mu czoło. „Ludzie, których dotknęło już nieszczęście i którym udało się z niego wyrwać, wierzą, że mogą go jeszcze doznać”. A jednocześnie „lęk usposabia ludzi do szukania drogi wyjścia”. Zdaniem Nussbaum, jest to jedna z najważniejszych prawd, jakie przekazali nam starożytni.

Współczucie jest również nieodzownym elementem sprawiedliwości. Nussbaum raz jeszcze sięga do Arystotelesa, zgodnie z którym poza sprawiedliwością wynikającą z przepisów i procedur prawa, istnieje sprawiedliwość wyższego rzędu, którą Stagiryta określał mianem „prawości” (*epieikeia*). W *Etyce nikomachejskiej* Arystoteles pisze, że prawość jest „korekturą sprawiedliwości stanowionej”,

przepisy prawa bowiem, jako ogólne ze swej natury, nie są w stanie przewidzieć wszystkich niuansów sytuacji, jakie przychodzi im regulować. Z tego względu potrzebne jest, by obywatele cechowała prawość, czyli pewna trwała dyspozycja, dzięki której człowiek nie trzyma się niewolniczo litery prawa, ale sam we własnej duszy dokonuje „współczującego osądu”.

Sprawiedliwość wynika więc z przepisów prawa, które wprowadzają określone gwarancje legislacyjne. Samo prawo jednak nie wystarczy. Budowaniu świata opartego na zasadzie sprawiedliwości sprzyja edukacja ludzi, czynienie ich – jak określa to Nussbaum – świadomymi „obywatelami świata”: zdolnymi do krytycznego myślenia, otwartymi na racje i cierpienie innych. Walka o lepszy świat wyrasta bowiem z poczucia solidarności z tymi, którzy cierpią, i z przekonania, że nasza własna pomyślność jest czymś niezwykle kruchym.

Oprócz opisanej powyżej koncepcji feminizmu, jedną z najciekawszych propozycji teoretycznych, jakie zawiera omawiana książka, jest analiza pojęcia ludzkich możliwości (*human capabilities*). Autorka podąża tu za myślą Amartyi Sena, z którym miała okazję współpracować w ramach programu WIDER. Odwołując się do prac Sena, Nussbaum wskazuje na wady dotychczas prowadzonych analiz społeczno-ekonomicznych. Tradycyjnie porównań między krajami zwykło dokonywać się w oparciu o instrumenty ekonomiczne, takie jak wysokość dochodu na jednego mieszkańca lub stopień zaspokojenia preferencji. Sen, a za nim Nussbaum, pokazują, iż tego rodzaju analizy niewiele mówią o rzeczywistych różnicach między krajami i sytuacją zamieszkujących w nich ludzi. Wartość dochodu na 1 mieszkańca okazuje się wysoce niemiarodajna, kiedy zdać sobie sprawę z faktu, iż dochód ten jest bardzo nierównomiernie rozłożony pomiędzy poszczególnych obywateli. Stopień zaspokojenia preferencji również nie jest odpowiednim narzędziem do tego typu analiz, gdyż – o czym była już mowa – preferencje w bardzo dużym stopniu podlegają społecznym i kulturowym manipulacjom.

W miejsce tradycyjnych mierników dobrobytu Sen i Nussbaum proponują analizę opartą na pojęciu jakości życia. Na jakość życia danej osoby w pewnym układzie społecznym można spojrzeć z dwóch perspektyw. Można wskazywać na jej rzeczywiste osiągnięcia, takie jak: poziom zamożności, stopień zaspokojenia potrzeb, stan zdrowia, poziom wykształcenia itp. Można również analizować – i to zdaniem autorów jest działaniem właściwym – zdolność/możliwość osiągania przez daną osobę wspomnianych dóbr, tj. badać jej realne szanse zdobycia tego, co uważa za wartościowe.

Dla Nussbaum fakt ten ma fundamentalne znaczenie dla analizy sytuacji kobiet i porównywania jej z sytuacją mężczyzn. Badania oparte na analizie zakresu możliwości dla przedstawicieli poszczególnych płci niezbitnie dowodzą, że jakość życia kobiet jest znacznie niższa niż jakość życia mężczyzn. Stanowi to empiryczny dowód na poparcie głoszonej przez feministki tezy, iż kobiety znajdują się w znacznie gorszej sytuacji ekonomicznej niż męska część populacji oraz że nierówność ta nie jest podyktowana żadnymi ważkimi względami, lecz wynika jedynie z faktu przynależności do określonej płci.

Oryginalnym wkładem Nussbaum do koncepcji ludzkich możliwości jest wyróżnienie tych, których posiadanie sprawia, że mówienie o jakości życia staje się w ogóle możliwe. Jak pokazywał Arystoteles, „niemożliwą lub przynajmniej niełatwą jest rzeczą dokonywać czynów moralnie pięknych, będąc pozbawionym odpowiednich środków”. Nussbaum przypomina tę myśl i proponuje listę podstawowych ludzkich możliwości (*basic human capabilities*), których posiadanie jest niezbędne do tego, by wieść prawdziwie ludzkie życie. Ludzkie – to znaczy: obdarzone godnością. Wśród tych możliwości znajdują się: życie; zdrowie fizyczne; integralność cielesna; zmysły wyobraźnia i myśli; uczucia; rozum praktyczny; związki z innymi ludźmi; kontakt z innymi gatunkami; zabawa; kontrola własnego otoczenia.

Jednocześnie Nussbaum czuje się w obowiązku zapewnić, że proponowana przez nią lista nie jest wyłącznie efektem teoretycznej spekulacji na temat ludzkiego „dobra”. W atmosferze lęku przed esencjalizmem i daleko posuniętej podejrzliwości w stosunku do teorii „natury ludzkiej”, wszelkie propozycje odwołujące się do fundamentalnych cech czy własności, które są wspólne wszystkim ludziom, przyjmowane są z dużą rezerwą. Dlatego autorka z całą mocą podkreśla, iż jej propozycja oparta jest na empirycznych świadectwach. Potwierdzają ją wypowiedzi kobiet, z którymi Nussbaum miała okazję pracować jako konsultantka ONZ oraz „naukowe ustalenia oparte na zakrojonych na szeroką skalę studiach porównawczych”. Jakże dokładnie publikacje ma na myśli Nussbaum, pozostaje jednak niejasne. O ile bowiem w przypadku większości prezentowanych przez siebie tez z niezwykłą wręcz skrupulatnością wskazuje na ich źródła i podaje obszerną bibliografię, o tyle w tym przypadku tajemniczo milczy.

Zdaniem Nussbaum, określenie, na czym polega prawdziwie ludzkie życie i jakie warunki muszą być spełnione, by było ono możliwe, stanowi ważną wskazówkę w działaniach politycznych. „Chcemy – pisze Nussbaum – wyodrębnić życie, które daje możliwość pełnej realizacji człowieczeństwa lub które pozwala na minimalne satysfakcjonujące istnienie. Nie chcemy bowiem polityki, która stawia sobie za cel jedynie przetrwanie; chcemy opisać życie, w którym godności istoty ludzkiej nie niweczy głód lub strach, lub brak możliwości”.

Jak postaram się pokazać, proponowana koncepcja ma ogromne znaczenie nie tylko dla studiów o charakterze społeczno-ekonomicznym. Pośrednio dotyczy także pojęcia praw człowieka. Nussbaum wskazuje (choć w omawianym tomie to jej przekonanie pojawia się w postaci licznych rozproszonych uwag, nie stanowiąc jednolitego wykładu), że abstrakcyjne pojęcie praw człowieka nie ma żadnego znaczenia, żadnej siły oddziaływania. Tym samym domaganie się pewnych uprawnień czy sposobu traktowania poprzez odwołanie się do tej abstrakcyjnej idei, nie ma większego sensu. Zdaniem Nussbaum, aby prawa człowieka cokolwiek znaczyły, trzeba najpierw pokazać, że są one wyrazem pewnej „istoty” człowieczeństwa, że wypływają z najgłębszych potrzeb i fundamentalnych przekonań, dzięki którym jesteśmy ludźmi. Chodzi zatem o stworzenie pewnej koncepcji „natury ludzkiej” – wspólnej nam wszystkim: kobietom i mężczyznom,

białym i kolorowym, bogatym i biednym, osobom hetero- i homoseksualnym. A następnie pokazanie, że prawa człowieka mają owa „naturę” chronić, służyć zachowaniu tego wszystkiego, co sensu stricto ludzkie. Proponowana przez Nussbaum lista podstawowych ludzkich możliwości jest próbą stworzenia takiej podbudowy.

Na zakończenie chciałabym nieco uwagi poświęcić analizom Nussbaum dotyczącym nierówności, których korzenie tkwią w licznych tabu związanych ze sferą seksualną.

Jednym z najlepszych przykładów wspomnianej nierówności jest obecność w ustawodawstwach wielu państw przepisów dyskryminujących osoby homoseksualne. Dla Nussbaum walka o zniesienie tych regulacji rozpoczęła się w roku 1993, kiedy została poproszona o złożenie zeznań przed sądem stanu Kolorado. Sprawa Romer przeciwko Evans, w której zeznawała Nussbaum, wzbudziła liczne kontrowersje i ostatecznie znalazła swój finał w Sądzie Najwyższym. Już choćby z tego względu warto poświęcić jej nieco uwagi.

Zadaniem sądu było rozważenie, wniesionego przez grupę obywateli, zażalenia na przepisy stanowe dyskryminujące mniejszości seksualne. Autorzy pozwu argumentowali między innymi, iż prawna dyskryminacja osób homoseksualnych opiera się na przyjęciu za kryterium moralnej oceny norm religii chrześcijańskiej. Działania władz stanowych naruszały zatem, w opinii autorów skargi, amerykańską zasadę rozdziału kościoła i państwa. Sąd uznał za stosowne zasięgnięcie opinii ekspertów w dziedzinie historii antycznej. Mieli oni wypowiedzieć się na temat stosunku do homoseksualizmu w starożytnej Grecji i Rzymie oraz orzec, na ile stosunek ten uległ zmianie wraz z pojawieniem się chrześcijaństwa. Stronę powodów reprezentowała profesor Nussbaum.

Zeznając przed sądem w Denver, Nussbaum starała się pokazać, iż świadectwa historyczne przeczą rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby związki między osobami tej samej płci przyczyniały się do rozpadu rodziny, rozluźnienia więzi społecznych, a w konsekwencji – do cywilizacyjnego upadku. Zarzucała swoim oponentom, że manipulują tekstami, odwołują się do nierzetelnych przekładów, starają odmalować obraz świata starożytnych Greków na wzór chrześcijańskich wyobrażeń. Dokonała udanego, efektownego retorycznie, konsekwentnie przeprowadzonego ataku na tradycyjne wartości. Żądała, by wprowadzanie regulacji prawnych poprzedzone było rzetelną, racjonalną argumentacją, nie zaś, jak miało to często miejsce, było wyrazem uprzedzeń i interesów określonych grup społecznych.

Bezkompromisowość wystąpienia Nussbaum, jej silne przekonanie o słuszności głoszonych przez siebie tez, spotkały się z reakcją ze strony ekspertów powołanych przez stronę przeciwną: Harveya Mansfielda z Uniwersytetu Harvarda, Johna Finnisa z Uniwersytetu w Oksfordzie oraz Roberta George'a z Uniwersytetu w Princeton. Zarzucali oni Nussbaum złamanie zasad naukowej rzetelności, daleko idącą dowolność w korzystaniu ze źródeł historycznych, sprzeniewierzenie się ideałowi naukowego obiektywizmu. Sprawa na jakiś czas zelektryzowała

środowisko akademickie. Pojawiły się liczne publikacje opowiadające się za jedną bądź drugą stroną sporu. Sama Nussbaum uruchomiła potężną maszynę prasową w celu obrony swego dobrego imienia. Dodatkowej wagi dyskusji przydawał fakt, iż profesor Nussbaum składała zeznania pod przysięgą. Kwestionowanie jej zawodowej uczciwości było zatem równoznaczne z zarzutem krzywoprzysięstwa.

Po kilku miesiącach spór ucichł. Dziś, z perspektywy blisko dziesięciu lat, jakie minęły od tamtych wydarzeń, trzeba powiedzieć, że wystąpienie przed sądem w Denver przyniosło Marthcie Nussbaum ogromny rozgłos, sytuując ją w pierwszych szeregach osób walczących o przyznanie praw mniejszościom seksualnym.

Nussbaum nie spoczęła jednak na laurach i w roku 1996 raz jeszcze podjęła temat równych praw dla osób homoseksualnych. Artykuł poświęcony tym zagadnieniom, podobnie jak zapis zeznań przed sądem stanu Kolorado, został włączony do omawianego tomu. Nussbaum polemizuje w nim z licznymi argumentami, jakie zazwyczaj wysuwa się przeciwko małżeństwo osób jednakowej płci. Autorka pokazuje, na jak kruchych podstawach opiera się podzielane tak powszechnie przekonanie o ponadczasowej idei rodziny i celów, jakim powinna służyć. Odwołując się do przykładów historycznych, dowodzi, że pojęcie to nigdy nie było jednoznaczne i podlegało licznym przeobrażeniom.

Jak się okazuje, przygoda z amerykańskim wymiarem sprawiedliwości była dla Nussbaum cenną lekcją. Nauczyła ją, że prawo stanowić może ważnego sprzymierzeńca w walce politycznej. Z tego względu większość argumentów, przytoczonych przez nią w obronie praw osób homoseksualnych, odwołuje się do zasad zapisanych w Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Nussbaum stara się pokazać, że wszelkiego rodzaju trudności, jakie napotykają ludzie o orientacji homoseksualnej są przykładem dyskryminacji ze względu na płeć i jako takie stoją w sprzeczności z zasadami demokratycznego państwa. Bardzo ważną rolę w jej rozumowaniu odgrywa argument, który okazał się rozstrzygający w sprawie Romer przeciwko Evans, tj. wskazanie, iż podłożem niechęci wobec związków osób tej samej płci są przekonania o charakterze religijnym. Zgodnie z fundamentalną dla amerykańskiego systemu politycznego zasadą rozdziału Kościoła i państwa, poglądy pewnej grupy ludzi nie mogą mieć wpływu na działania, które rząd podejmuje w imieniu wszystkich obywateli.

Można zarzucić Nussbaum, że nie dostrzega niebezpieczeństw, jakie mogą się wiązać z prawną legalizacją związków homoseksualnych, że cena, jaką przyszłoby zapłacić za ochronę ze strony państwa, mogłaby okazać się zbyt wysoka. Zaangażowanie w szczytny cel czyni autorkę niewrażliwą na pewne dość istotne niuanse. Dla przykładu, wiele miejsca poświęca dowodzeniu, że związki homoseksualne mają trwałe i stabilny charakter, sankcjonując tym samym bardzo tradycyjne przekonania na temat „prawdziwej rodziny”. Opowiadając się po stronie tezy, zgodnie z którą preferencje seksualne są uwarunkowane biologicznie, występuje przeciwko tym wszystkim homoseksualistom, którzy swoją orientację seksualną uważają za świadomy wybór. Bez względu jednak na to, czy w pełni zgodzimy się z proponowaną przez Nussbaum linią argumentacji, jedno pozostaje bezsporne:

jest osobą mającą odwagę występować w obronie tych, którzy najczęściej spotykają się ze społecznym odrzuceniem, a nierzadko – agresją; ma również argumenty, które pokazują, że walka o prawa gejų i lesbijek toczy się w imię sprawiedliwości i troski o ludzką godność, i jako taka jest obowiązkiem każdego z nas.

Drugim niezwykle złożonym zagadnieniem dotyczącym ludzkiej seksualności, jakie podejmuje Nussbaum, jest prostytutka. Autorka przedstawia niezwykle ciekawą i pogłębioną analizę tego zjawiska. Przy tym analizie, która nie popada w żadną ze skrajności, jakie nieraz dawały się słyszeć w dyskusjach feministycznych. Nussbaum zdecydowanie nie zalicza się do grona zwolenniczek prawnego zakazu prostytutki (w imię walki z eksploatacją kobiet). Równie odległa jest jej postawa afirmująca zjawisko jako przejaw ekspresji kobiecej seksualności.

Zdaniem autorki, powody niechęci wobec prostytutki są bardzo złożone i mają swoją historyczną tradycję. Wskazuje na dwa, jej zdaniem, najważniejsze. Są to: istniejąca już w czasach starożytnych, niechęć wobec pracy fizycznej, angażującej własne ciało; oraz negatywna ocena moralna prostytutki jako rodzaju aktywności seksualnej, która ma miejsce poza związkiem małżeńskim i która nie jest nastawiona na prokreację.

Po niezwykle drobiazgowej analizie rozmaitych postaw społecznych wobec zjawiska prostytutki, Nussbaum przechodzi do badania strategii, jakie najczęściej były stosowane w celu jej wyeliminowania. W niezwykle interesujący sposób pokazuje, że wszelkie działania zmierzające do kryminalizacji prostytutki prowadzą do skutków przeciwnych od zamierzonych. Zakres zjawiska nie ulega zmniejszeniu, powiększa się natomiast eksploatacja i krzywda kobiet. Wszelkie działania zmierzające do „uregulowania” prostytutki – czy to w postaci jej ograniczenia czy poddania kontroli ze strony państwa – niosą ze sobą wiele zagrożeń, z których przeciwne prostytutce feministki nie zawsze zdają sobie sprawę. Jedno z nich to kryjące się za tego typu regulacjami założenie, iż kobiety z natury swojej są niemoralne i z racji tego potencjalnie niebezpieczne, należy więc stworzyć specjalne mechanizmy, które pozwolą roztoczyć nad nimi państwową kontrolę. Są to te same racje, przekonuje Nussbaum, które usprawiedliwiają wykluczanie kobiet ze sfery politycznej, nakazują im noszenie zasłon czy uzasadniają praktyki okaleczania ich narządów płciowych.

Zdaniem autorki, jedynym słusznym, tj. prowadzącym do większej sprawiedliwości społecznej i zgodnej z ideałem równego traktowania wszystkich ludzi, rozwiązaniem problemu prostytutki jest zapewnienie ochrony prawnej osobom wykonującym ten zawód. Ochrona ta miałaby dotyczyć zarówno ich osobistego bezpieczeństwa, jak również zapewnienia warunków godziwej, wolnej od nacisków i przymusu, pracy.

Nie sposób omówić wszystkich wątków, jakie pojawiają się na stronach *Sex and Social Justice*. Nie tylko ze względu na objętość tomu (prawie 500 stron), lecz również na niezwykle rozpiętość problemów, jakie porusza Nussbaum. Staralam się wydobyć te zagadnienia, które wydawały mi się szczególnie ważne i godne odnotowania.

W moim przekonaniu książkę tę powinny przeczytać wszystkie feministki, ze względu na niezwykle ważne zagadnienia dotyczące ruchu, jakie zostały w niej poruszone. Propozycja Marthy Nussbaum daje do myślenia – nie dlatego, że jest w oczywisty sposób „prawdziwa” czy słuszna. Daje do myślenia, bo odsłania obecne w myśli feministycznej napięcia i rozbieżność zdań co do celów i strategii ruchu – no właśnie: „ruchu” czy teoretycznej refleksji?

Nie jest to jednak książka tylko dla osób o orientacji feministycznej. To doskonała lektura dla wszystkich, którzy, podobnie jak autorka, przywiązani są do idei praktycznego wymiaru filozofowania, którzy wierzą, że prawdziwym zadaniem, przed jakim stoi filozof jest, uczynić świat lepszym.

Z całą pewnością jest to książka zaangażowana, choć próżno by szukać w niej gniewnych słów i szokujących sformułowań. Na jej kartach toczy się walka o rację, choć argumenty wypowiedane są w sposób wyważony, a temperatura dyskusji jest daleka od wrzenia. I być może część osób będzie czuła się zawiedziona i uzna, że rzeczowa, racjonalna argumentacja nie przystoi w sprawach tak ważkich i bolesnych dla kobiet. Tym wszystkim pragnę przypomnieć, że są teksty lepsze i gorsze, wyważone i zaangażowane, wypowiedziane na chłodno i wykrzyżane. To jednak argumenty, a nie „melodia” decydują o wartości książek filozoficznych. Praca Nussbaum w wielu miejscach stanowić może przykład znakomitej, krystalicznie przejrzystej, nienagannej logicznie argumentacji. I choć nie zawsze jest „piękna”, to pobudza do intelektualnej refleksji.

Weronika Chańska